

CUDOWNY RĘKOPIS

Enrico Bruno, młody i bogaty kupiec jedwabi z Wenecji, konno przekraczał bramę miasta Padwy. Był cudowny dzień wiosenny. Dokonał korzystnych transakcji i planował kilka dni zatrzymać się w Padwie, aby się trochę zabawić. Zjechał do oberży „Pod Złotym Kluczem” i zapytał właściciela:

– Hola, mój przyjacielu, gdzie dziś wieczór odbywa się bal?

– Bal, panie? – zapytał zdumiony oberżysta. – Czy pan nie wie, że dzisiaj jest Wielki Piątek?

– A cóż mnie obchodzi Wielki Piątek? Dziś jest wspaniały wiosenny dzień, stworzony do miłości i uciech!

– W Wielkim Poście nikt w Padwie nie tańczy i nie usłyszy pan nawet jednego dźwięku muzyki.

– W takim razie proszę przynajmniej mi powiedzieć, gdzie znajdę jakieś wesołe towarzystwo, z którym dziś wieczór mógłbym wypić butelkę dobrego wina?

– Nie znajdzie pan takiego towarzystwa, albowiem dziś wieczór w całym mieście tawerny będą zamknięte.

– A cóż to takiego dzieje się w tej Padwie? Dawniej było to wesołe miasto i nikt się nie przejmował, czy jest Wielki Piątek czy świątek.

– Tak, rzeczywiście, dawniej tak bywało – potwierdził oberżysta. – Ale od czasu jak święty za-

konnik Antoni zaczął głosić kazania w naszym mieście, wszystko się zmieniło.

– Cóż to za człowiek, który tak łatwo zmienia całe miasto? – zapytał podniecony Enrico.

– To braciszek z zakonu świętego Franciszka! Wszyscy ludzie uważają go za świętego i musi być to prawda, bo dokonuje wielkich cudów.

– Tak? A zatem wspaniale! Od dawna już pragnę spotkać człowieka, który działa cuda.

– W takim razie niech pan wieczorem pójdzie ze mną na plac przed kościołem Santa Maria. Właśnie tam wygłosi swoje wielkopostne kazanie.

– Ale chyba nie na wolnym powietrzu?

– Ależ tak, na wolnym powietrzu! Największy nawet kościół w Padwie nie może pomieścić tysięcy ludzi, przychodzących słuchać jego kazań.

– Stąd wynika, że Padwa stała się miastem bardzo surowym! – zauważył z przekąsem Enrico. – Ale skoro tak się rzeczy mają, pójdę zobaczyć tego waszego czarodzieja.

– Tylko niech pan nie bluźni! Dobrze? – upomniał go oberżysta poważnie.

Pod wieczór niezliczone tłumy zgromadziły się na placu Santa Maria. Wszyscy kupcy pozamykali sklepy, a rzemieślnicy warsztaty. Szlachta, żebracy, robotnicy i wieśniacy tłoczyli się na obszer-
nym placu, gdzie na tle kościelnego portalu została ustawiona prowizoryczna ambona. Można tam było spotkać niejedną ładną dziewczynę, z którą nasz sprzedawca próbował wymienić zalotne uprzejmości, ale żadna nie raczyła odpowiedzieć na jego zaczepki.

– Można powiedzieć, że znalazłem się w zgromadzeniu świętych i pokutników! – powiedział do siebie Enrico, zawiedziony.

Wreszcie pojawił się oczekiwany zakonnik. Był to człowiek poważny, chudy, ubrany w bury habit Braci Mniejszych. Tłum zachowywał głębokie milczenie. Zdawało się, iż zaledwie odważano się oddychać.

Mocnym głosem zakonnik zacytował ten oto wyjątek z Pisma świętego:

„Zostanie wydany w ręce pogan, będzie wyszydzony, zelżony i opluty; ubiczują Go i zabiją”.

Następnie zaczął mówić o śmierci Chrystusa głosem tak wstrząsającym, że nawet młody Wenejczyk był do głębi poruszony. Od bardzo już dawna nie chodził do kościoła. Włóczył się po całym świecie, kosztował wszelkich uciech i przyjemności, nie dbał wcale o to, czy były one zabronione czy nie, spędzał młodość na pijatykach i balach, niczego nie traktując poważnie, obojętny na Boga i zbawienie duszy.

– Skłonił głowę i skonał. – Te słowa rozległy się potężnie z wysokości kazalnicy. – Ciemności ogarnęły Golgotę. Ziemia zadrżała, skały popękały, a wielu umarłych wyszło z grobów.

Człowiecze, człowiecze! Jak możesz cieszyć się światłem słońca, gdy umiera Chrystus? Czy twoje serce nie poruszy się na widok Jego boleści? Czy wrzeczadze twojej duszy, zamknięte przez grzech na działanie łaski Bożej, nie pękną, jak popękały skały? Czyż także ty nie wyjdiesz z grobu twoich grzechów?

O, zdejmij wreszcie Jezusa z krzyża, do którego przybiłeś Go swoją pychą, lenistwem, chciwością i rozwiązłością! Najwyższy już czas, abyś zdjął Go z krzyża, jeśli masz choć odrobinę współczucia dla Niego i jeśli masz litość nad własną duszą, albowiem grot włóczy przebił bok Jego

i otworzył Jego Serce. Ono stoi teraz otworem! Niech więc twoja dusza schroni się w tej ranie Jego Serca i niech się obmyje w Jego zbawczej Krwi! Dla ciebie bowiem wycierpiał On te straszne katusze! Czyż Jego cierpienia mają być daremne? Podejdź więc do krzyża, aby zdjąć zeń Jezusa, a zobaczysz, że dokona się cud. Otworzą się Jego martwe usta, a Jego blade wargi wypowiedzą także do ciebie: „Odpuszczone są ci grzechy”. Ale wpatruj się w krzyż ty, który zgrzeszyłeś, albowiem nadeszła godzina twojej pokuty.

Gdy zakonnik skończył kazanie. Wstrząśnięty do głębi tłum, powoli zaczął rozchodzić się w milczeniu do domów. Enrico jednak pozostał na miejscu, jakby przykuty do placu. Łaska dotknęła jego serca. W końcu ruszył przez tłum w kierunku kazalnicy, z której schodził zakonnik, i pełen żalu wyjąkał:

– Ojcze, zgrzeszyłem!

– A więc chodź i wyznaj swoje grzechy – zaproponował mu poważnie Antoni.

– Och, ojcze! – odrzekł z wysiłkiem młody człowiek. – Moje grzechy są bardzo ciężkie i wprost niezliczone! Nie mam odwagi ich wyznać.

– W takim razie zastanów się, przebadaj sumienie w najgłębszych jego zakamarkach i, jeśli nie zdołasz wypowiedzieć grzechów, spisz je na kartce i przynieś mi ją jutro rano do konfesjonału. To wystarczy.

– A więc słyszał go pan? – zapytał oberżysta „Spod Złotego Klucza”, gdy gość wrócił do oberży.

– Tak, słyszałem go. To jest rzeczywiście święty! – odrzekł wzruszony Enrico. – Proszę mi przynieść do pokoju papier, pióro i atrament. Mam napisać coś bardzo ważnego.

Tej nocy młody człowiek rozpamiętywał całe swoje dotychczasowe życie. W końcu wziął do ręki pióro i spisał, jak umiał najlepiej, grzechy.

Była to długa, bardzo długa i smutna lista, na której pewien grzech, powracał bez przerwy. Kiedy wreszcie uznał, że napisał wszystko, okazało się, że duże dwie karty papieru były w całości wypełnione.

Skoro świt udał się do kościoła Santa Maria. Długo czekał na swoją kolej, bo było wielu penitentów. Wreszcie mógł uklęknąć przed zakonnikiem i podać mu zapisaną kartę.

Antoni cierpliwie się z nią zapoznawał. Lecz w miarę jak czytał, poszczególne słowa i całe linijki znikaly jedne po drugich, a gdy kapłan w końcu zwrócił mu kartę, Enrico nie dojrzał na niej ani słowa.

– Mój ojcze, co to się stało? – wyszeptał zdziwiony. – Na karcie nie ma napisanego ani jednego słowa!

– Bóg wszystko wymazał ze względu na twój żal – odpowiedział Antoni. – On twoje grzechy napisał na piasku, jak grzech tamtej nieszczęsnej kobiety, którą Żydzi chcieli ukamienować. Uczynił to z miłości do ciebie. Także do ciebie stosują się te oto słowa Pisma świętego: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu? Tak ja nie mogę zapomnieć o tobie, bo, widzisz, napisałem cię na obu moich dłoniach”. Rozumiesz, mój synu? Księgą, w której ciebie zapisał, jest jego ręka, piórem jest gwóźdź krzyżowy, atramentem zaś Jego Krew. Tego zapisu nikt nigdy nie zdoła wymazać! Ale twój grzech napisał On na piasku. Gorący podmuch Jego miłości rozwiał to co napisał, i nie pozostało po nim najmniejszego śladu.

Zniknął na zawsze, jak twoje grzechy spisane na kartce papieru, którą mi wręczyłeś. Często pamiętaj o tym, mój synu, i nigdy nie zapominaj: twoje imię jest wyryte na Jego dłoniach, a grzechy twoje napisane są na piasku.

Nałożył mu pokutę i udzielił rozgrzeszenia. A potem pożegnał go tymi samymi słowami, którymi Chrystus pożegnał jawno grzesznicę:

– A teraz idź i nie grzesz więcej!

Po odmówieniu wymaganych modlitw, upojony radością Enrico opuścił kościół i wrócił do oberży.

– Pańska oberża rzeczywiście nosi właściwą nazwę – rzekł do właściciela – „Pod Złotym Kluczem”. To właśnie tutaj odnalazłem klucz do pokoju, którego od dawna szukałem. Przybyłem tutaj w poszukiwaniu ziemskich uciech, a znalazłem szczęście niebieskie.

Po uroczystościach wielkanocnych Enrico osiodłał konia i opuścił miasto, powtarzając te słowa:

– Twoje imię zostało napisane na Jego dłoniach, a twoje grzechy na piasku!